

Pamiętniki żołnierzy „Zośki”

•• Mirosław Maciorowski

Wspomnienia Jana Rodowicza „Anody”, jednego z najbardziej znanych żołnierzy Grup Szturmowych i batalionu „Zośka”, to bodaj największa atrakcja, jaka znalazła się w najnowszym wydaniu „Pamiętników żołnierzy baonu Zośka”. Ale wcale niejedyna

Tadeusz Sumiński „Leszczyc”, który tak jak Rodowicz walczył w plutonie „Felek” (kompania „Rudy”) i był redaktorem pierwszych edycji wspomnień, we wstępach podkreślał, że inicjatorem wydania książki był „Anoda”. Jednak w sześciu poprzednich wydaniach „Anoda” jest obecny tylko we wspomnieniach kolegów.

„Anoda” z krwi i kości

Czytelnicy, którzy lata temu czytali wspomnienia „zośkowców”, byli przekonani, że Rodowicz tekstu nie zostawił. A jednak został, i to bardzo sugestywny. Oto dwa fragmenty:

Z odrętwienia wyrwały mnie dość natarczywe spojrzenia dwu ładnych łączniczek, które przed chwilą weszły do dowództwa i przyglądały się dość ubrudzonej, lecz zapewne bojowo wyglądającej mojej postaci. Ambicja i chęć imponowania zrobiły swoje. Na chwilę zapomniałem o dręczących mnie niepokojach i zacząłem się zgrywać, przyjmując bohaterską pozę, wypinając brzuch, gdzie za pasem tkwiły groźnie aż cztery handgranaty, oraz delikatnie obracając się bokiem, by wyraźnie pokazać jedną część mego szermancko-podchorążackiego naramiennika.

Te zawadliackie popisy miały miejsce w dramatycznym momencie na początku powstania warszawskiego. Rodowicz czekał na wieści o kolegach, którzy poszli na rozpoznanie Gęsiówki, obozu koncentracyjnego przy ul. Gęsiej. A gdy chwilę później wrócili, nastroj stął się ciężki.

„Kuba” powiedział cicho: (...) »Pudel« poległ”. Wiadomość uderzyła mnie jak grom. Nie zastanawiając się, palnąłem głupio: „Nie-



• Jan Rodowicz „Anoda”, legendarny żołnierz batalionu „Zośka”.

Podczas powstania był trzykrotnie ranny. Życie uratowali mu berlingowcy, ewakuując go nieprzytomnego pontonem przez Wisłę na Pragę

możliwe, żartujesz”. I wtedy zaległa cisza, cisza niesamowita, złowieszcza, a może mi się tylko tak wydawało. Na tle tej dzwoniącej w uszach ciszy wciąż słyszałem: »Pudel« poległ, »Pudel« poległ, »Pudel« poległ”.

Do rozmowy „Anody” z „Kubą” (por. Konradem Okolskim, dowódcą plutonu „Felek”) o śmierci „Pudla” (ppor. Tadeusza Tyczyńskiego, dowódcy drużyny w tym plutonie) doszło trzeciego dnia powstania. Dziewiątego dnia ranny został sam „Anoda”, a jedenaścigo na ul. Kolskiej zginął „Kuba”.

Uzupełnione „Pamiętniki...”

Tekst Rodowicza (napisany w 1946 r.) zawiera to, co we wspomnieniach jest tak ważne – szczegóły budujące obraz i emocje tworzące napięcie. Historycy zazwyczaj je pomijają, ich prace, napisane zwykle z kronikarską dokładnością, przypominają buchalteryjne zestawienia: kto, kogo, kiedy, skąd wyparł i kto, kiedy, co zdobył. Są w nich fakty, ale często nie ma żywych ludzi i ich przeżyć.

A w „zośkowych” „Pamiętnikach...”, nawet jeśli są napisane z pewną przesadą, patosem i egzaltacją, emocje i ludzie są przede wszystkim. Bohaterowie z krwi i kości zabi-

jają, boją się, popisują brawurą i płaczą po poległych – ich wspomnienia to unikatowy zapis ekstremalnych przeżyć, jakie stały się udziałem tych ludzi.

W najnowszym wydaniu „Pamiętników...” tych emocji jest jeszcze więcej niż w poprzednich. Relacja „Anody” to tylko jeden z ponad dwudziestu nowych tekstów, które zostały dołożone do już znanych. Jedne z nowych relacji nie wykraczają poza opisy wydarzeń, inne – jak np. „Trzy msze” autorstwa „Anny” (tajemniczej Heleny Brzozowskiej, o której redaktorom nie udało się nic dowiedzieć) – zdradzają talent literacki.

Wszystkie wnoszą jednak coś nowego – uzupełniają o kolejne szczegóły inne wspomnienia z tych samych zdarzeń.

Łańcuszek pamięci

„Zośkowe” pamiętniki kończy bardzo ciekawe opracowanie Mariusza Olczaka z Archiwum Akt Nowych – o tym, jak powstawały wspomnienia żołnierzy. To lektura nie mniej poruszająca niż same „Pamiętniki...”, które rozdzily się w bólach i o mały włos nie przepadły.

Na tużpowsenne wezwanie Rodowicza, by pisać wspomnienia, nikt początkowo nie



zareagował, o czym „Anoda” donosił z przykrością w redagowanym przez siebie „Biuletynie Historycznym”. W końcu jednak ogłoszony został konkurs na najlepsze prace i w 1946 r. zbiór był już pokazany.

W Wigilię 1948 r. Rodowicz został aresztowany przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa. Gdy ubecy zabierali go z mieszkania, nie zwrócili uwagi na karton na szafie, w którym było archiwum. Wrócili po nie w drugi dzień świąt, ale rodzice „Anody” zdążyli „oczyszczyć” zbiór ze wspomnień i dokumentów, które mogły zaszkodzić żyjącym, a zostawili materiały dotyczące wyłącznie poległych. Resztę ukryli u sąsiadów, a później przekazali Hannie Długoszowskiej, matce Marka („Baobaba”) i Andrzeja („Długiego”) Długoszowskich, którzy polegli w powstaniu.

Jak wiadomo, kilkanaście dni po aresztowaniu „Anoda” zginął podczas przesłuchania w siedzibie bezpieki na Koszykowej w Warszawie. Według oficjalnej wersji wyskoczył z okna na IV piętrze.

Hanna Długoszowska wkrótce potem popełniła samobójstwo, ale przed śmiercią przekazała archiwum „Anody” Irenie Zakrzewskiej, matce Anny Zakrzewskiej („Hani Białej”), która także zginęła w powstaniu. Ta z kolei na początku 1955 r. zaniósła je Aleksandrowi Kamińskiemu, autorowi „Kamieni na szaniec”, który rok później zakończył prace nad książką o batalionach „Zośka” i „Parasol”.

W 1957 r. po raz pierwszy wydane zostały same „Pamiętniki...”.

Archiwum „Anody” trafiło ostatecznie do Anny Borkiewicz-Celińskiej („Hanki Skrzyżkowej”) – łączniczki Andrzeja Romockiego „Morro”, dowódcy „zośkowej” kompanii „Rudy”) i jej męża Bogdana Celińskiego („Wiktor”) z plutonu „Alek”.

Dopiero w XXI w. przekazali je oni do Archiwum Akt Nowych. •